Nr. 13. Lwów. Piątek dnia 13. lipca 1894. Rok II.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·20; półrocznie 60 ct.; kwartalnie 30 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 35 ct.
Na prowincyi: rocznie 1·50; półrocznie 80 ct.; kwartalnie 40 ct.
Do Niemiec: rocznie 3 marki.
Do Francyi: rocznie 6 franków.
Numer pojedyńczy 6 ct.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya ul. Wałowa l. 15 I. p.
wchód także z ul. Sobieskiego l. 18.
Wszelkie przesyłki adresować należy: **Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.**
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.
Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Plona, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: Antoni Mańkowski. Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca. Odpowiedz. redaktor: Józef Hudec.

Przed trzecim zjazdem

Partya socyalno-demokratyczna zwołuje na 12. sierpnia trzeci zjazd krajowy do Lwowa. Zjazd taki dla robotniczej partyi jest czemś nieodzownem, nietylko dlatego, aby się poznać i porozumieć, ale także dlatego, ponieważ zjazd jest rzeczywistą, najwyższą naszą instancyą, która ma rozstrzygać o losie naszej prasy i o naszej organizacyi. Gdy wola ogółu, wyrażona na zjeździe, przemówi, jednostki i poszczególne organizacye, powinny jej się poddać. To stałe odwoływanie się do opinii towarzyszy całego kraju, wzmacnia też i działalność jednostek...

Tymczasowy porządek zjazdu obejmuje najważniejsze sprawy, dotyczące klasy robotniczej i partyi socyalnodemokratycznej. Na tem miejscu chcemy dotknąć kilku z nich, aby zwrócić uwagę czytelnika na ich ważność.

Żyjemy w kraju drobnego przemysłu i cierpimy pod tą formą drobnego przemysłu straszne. Niedawne sprawozdania inspektorów przemysłowych, a jeszcze bardziej nasze pisma robotnicze wykazały niezbicie, że majstrowie przemysłowcy, ustaw przemysłowych nie znają, a jeżeli znają, to ich wcale nie wykonują. Oprócz tego ustawy te z kokieteryi dla zacofanych majstrów, nie wiele robotnikiem drobnoprzemysłowym się zajmują. Co z tego wynika? Przedewszystkiem nadmiernie długi dzień roboczy! 14 a nawet 18 godzin pracy na dobę jest w naszem rzemiośle zjawiskiem zwyczajnem. Nikt się tem nie gorszy. Niejeden przechodząc późną nocą koło krawieckiego lub szewskiego warstatu, albo koło magazynu sklepowego, widzi tam ludzi jeszcze pracujących i nikt się o tę męczarnię nie upomni. Tak widać musi być — oto jedyna odpowiedź.

Tymczasem nietylko tak być nie musi, ale tak dłużej być nie może! Dość już nędzy i ciemnoty, dość rujnowania sił ludzkich — robotnicy nie mogą na to pozwolić i nie pozwolą. Wkrótce będą oni musieli w całym kraju (a nietylko we Lwowie i Krakowie) rozpocząć walkę o krótszy dzień roboczy! W tym celu niechaj każdy z delegatów prowincyonalnych pozbiera daty, jak długo w jakiem rzemiośle się pracuje, aby okazać cały bezmiar wyzysku sił robotniczych. To musi być punktem wyjścia.

Drugą sprawą ważną jest tzw. „sprawa chłopska“.

Po raz pierwszy staje ona na porządku dziennym naszych zjazdów. Przez to też zstępuje ona z mglistych i bałamutnych sfer patryotycznego frazesu i studenckich gadanin na pole praktyczniejsze. Jeżeli partya zajmie się tą sprawą, to musi ona przybrać cechy bardziej pozytywnego, namacalnego niejako ruchu...

Z góry zastrzegamy się, że sprawę chłopską uważamy za najtrudniejszą do sformułowania i rozwiązania; nie jesteśmy też na tyle zuchwali, aby mieć pretensyę do zupełnego jej rozświetlenia na zjeździe. Ale w każdym razie zająć się nią musimy, choćby pierwsze kroki były czysto praktycznej tylko natury. Z każdym dniem bowiem wzrastania organizacyi robotniczych w kraju, wzrasta liczba punktów zetknięcia z ruchem chłopskim, w którym ciągle jeszcze brak świadomej myśli klasowej. Pole to pracy olbrzymiej, a zrobiono na niem niezmiernie mało; natomiast zasiano tę rolę obrzydliwymi chwastami, z którymi przyjdzie nam zacięcie walczyć!

Aby tych i wielu innych zadań dokonać, potrzebujemy też sprawniejszej i silniejszej prasy na usługach robotników.

Po ostatniej „reformie“ prasowej należy i tę prasę nieco zreformować. Kaucya kilkutysięczna już niepotrzebna, więc można będzie łatwiej przystąpić do wydawnictwa np. tygodnika partyjnego. Zależeć to będzie jedynie od poparcia towarzyszy.

Dalsze prowadzenie walki o zdobycie prawa wyborczego również będzie przedmiotem obrad kongresu.

Sprawa to piekąca, a po czterech latach niezmordowanej agitacyi, robotnicy z pewnością zdecydują się na jakiś krok stanowczy, aby nie dać igrać z wolą ludu, garści parlamentarnych synekurzystów i zakulisowych meklerów!

W każdej z wyłuszczonych spraw zadecyduje ogół wedle swego najlepszego uznania. Aby zaś ta decyzya wypadła jak najkorzystniej dla klasy robotniczej, potrzeba, aby każdy z delegatów śmiało swoje zdanie wypowiedział. Oczekujemy też do każdego punktu porządku dziennego odpowiednich wniosków ze strony towarzyszy. Prowincya niech ocknie się ze snu, i gnuśnego wyczekiwania na to, co powiedzą stolice! Pierwszem zadaniem jest poruszenie miast prowincyonalnych, niechaj więc one nie szczędzą drobnego wydatku i niechaj każdy zakątek wyszle delegata na zjazd partyjny.

Wszak jedna nam wszystkim myśl przyświeca — jeden czerwony nas sztandar jednoczy, a na nim dla wszystkich drogie hasło:

Wyzwolenie ludzkości z pęt ekonomicznej i politycznej niewoli!

Sprawozdanie inspektora przemysłowego za r. 1893.

W poprzednim artykule położyliśmy nacisk na zupełnie szczere narzekanie inspektora, że majstrowie nie dbają wcale o ustawy, pomimo że ustawodawstwo ochronne jest tak skromne, iż w rzeczywistości nie chroni ono robotnika przed najgorszym wyzyskiem. Dziś chcemy na podstawie sprawozdania wykazać, że ciemnota i kretyniczny upór niektórych majstrów rujnuje zdrowie i możliwość oświaty całego pokolenia młodych uczniów, przyszłych robotników. Przedtem jednak dla ogólnej charakterystyki, podamy jeden fakt z życia uczniów.

Majster stolarski Zygmunt Mikołajski w Krakowie, przyszedłszy do pracowni, spostrzegł, że chłopcy za mało roboty zrobili. Chwycił więc jednego z nich, niejakiego Wołka i zbił tak nielitościwie, że połamał na nim do szczętu swoją laskę. Następnie jednak ochłonąwszy, kazał chłopcu, by mu taką samę laskę odkupił. Chłopak musiał ze swego śniadania i z kolacyi, na które dostawał po 4 centy przez tygodnie całe odkładać centy, aby odkupić połamaną na sobie laskę. Mikołajski ma już kamienicę. Redaktora zaś pisma robotniczego, które się ujęło za chłopcem, skazał sąd na 6 dni aresztu.

Jakże łagodnie brzmią wobec takich faktów, słowa inspektora:

„Obchodzenie się majstrów z uczniami jest przeważnie brutalne; nie uczą ich należycie rzemiosła, kształcą jednostronnie, zaledwie niewielu dba o chodzenie chłopców do szkoły a *największa część majstrów usiłuje chłopców swoich trzymać zdala od szkoły!*“ (str. 51).

I nikt o to nie dba, nikt tego nie kontroluje, co zresztą sam inspektor o kilka wierszy powyżej stwierdza, mówiąc: „Komisarze ustanowieni przez władzę przemysłową do kontrolowania korporacyi rzemieślniczych, zajęci są zupełnie swymi innymi, niemniej ważnymi czynnościami i nie są w stanie wpływać skutecznie na te korporacye...“

Zresztą „w mniejszych miejscowościach korporacye zupełnie nic nie robią, a w niektórych powiatach Galicyi dopiero takowe mają się tworzyć“. I to pisze urzędnik państwowy *w 11 lat po uchwaleniu ustawy przemysłowej!*

W kupiectwie, gdzie długi czas roboczy i wyzysk sił młodocianych dochodzą do ostatecznych granic możliwości, są jeszcze ciągle zupełnie nieuregulowane stosunki. Przypominamy tylko święcenie niedzieli, gdzie apelowano do dobroci i łaski kupców, aby ci w niedzielę dali czas do spoczynku swoim pomocnikom. Nawet we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach niema zorganizowanych na podstawie ustawy korporacyi handlowych i dopiero inspektor ma starać się o ich założenie.

Nie oświecenie i pouczenie robotników, ale przeciwnie ucywilizowanie galicyjskich majstrów ma być warunkiem, aby pieniądze łożone przez kraj na szkoły rzemieślnicze, nie były wyrzucone za okno. Inspektor pisząc o wielkich nadziejach, pokładanych w tych szkołach, dodaje: *„jeżeli tylko majstrowie zrozumieją ważność tego wykształcenia i w myśl tego zechcą postępować“.* (str. 52).

Warto, aby robotnicy w Galicyi zrozumieli dobrze te przez inspektora przemysłowego podkreślone słowa. Pokazują one wymownie, że najbardziej zacofanym żywiołem przemysłowym w kraju są właśnie ich niektórzy pracodawcy.

To zacofanie objawia się najstraszniej w długim *dniu roboczym. 16—18 godzin na dobę* pracują ludzie w norach piekarskich, w cegielniach, w szewstwie, krawiectwie (sezon!) w handlu itd. W krakowskich cegielniach dzień roboczy zaczyna się o 4 rano, a kończy o 10 wieczór. W sklepach pracują w lecie od 6 rano do 10 wieczór.

Ponieważ w Galicyi męska siła robocza jest bardzo tanią, przeto kobiet i dzieci nie używa się tu tak często, ale i tu zdarzają się przykłady bezlitośnego wyzysku. Kobiety zajęte w pracowniach tytoniu zarabiają zaledwie po 50 ct. na dobę. Wedle sprawozdania używają kobiet w fabrykach zapałek i młodych dziewcząt do wynoszenia trocin w tartakach, co szkodzi ich zdrowiu. Siły młodych uczniów niszczeją wskutek nadmiernie długiego dnia roboczego i wsku-

tek przeładowywania ich pracą (str. 46). Dzieci od lat 12 do 14, używano również, inspektor zastał przy pracy dwie dziewczynki mające od 10 do 12 lat (!) a trzynaście od 12 do 14. W jednej z fabryk guzików zastał inspektor sześcioro dzieci od lat 10 do 12, a gdy zakazał majstrowi używać do pracy tych dziatek, przekonał się po kilku dniach, że zakazu jego wcale nie usłuchano. Zrobił więc doniesienie o tem do władzy przemysłowej. Szkoda, że nie widać ze sprawozdania, czy doniesienie to cokolwiek pomogło?...

„U wielu szewców pracują młodzi robotnicy do późnej nocy. Dzieje się to zwłaszcza u połatajków, którzy dostają robotę dopiero wieczorem, aby ją oddać gotową wczesnym rankiem. Taki „połatajko“ żyje w nędzy, nie może zatrudniać dorosłych robotników i używa dlatego *najtańszej* siły roboczej, tj. młodych chłopców“. (str. 46).

Tam gdzie pracują dzień i noc, jest dzień roboczy obliczony na 12 godzin, ale zdarza się nieraz, że robotnik pracuje i drugą połowę doby, aby zastąpić tego, który do roboty nie stanął. Daje to 24 godzin pracy na dobę! Przyzna każdy, że dłużej na dobę pracować nie można...

Normalny dzień w drobnym przemyśle wynosi wedle inspektora przemysłowego *14 do 16 godzin na dobę*.

Nawet w tym strasznie długim dniu roboczym obrywają jeszcze robotnikom chwile podczas przestanków przeznaczonych na śniadanie lub obiad. To samo dzieje się i we fabrykach maszyn i tartakach. — Nie dają robotnikom spocząć, chyba, że maszyna sama musi stanąć. Ale i wtedy muszą przy kotle parowym robotnicy pracować.

W takich ponurych barwach maluje sprawozdanie ck. inspektora gałęzie pracy, gdzie od lat dziesięciu jest rozciągnięta kontrola ze strony państwa. Cóż dopiero dziać się musi tam, gdzie tej kontroli wcale nie ma! tj. przy pracy na roli i w lesie. Tam życie i zdrowie robotnika już wprost zawisłe od dobrej woli »pracodawcy«; nikt nie rachuje tych kalectw i dni choroby nabytych przy pracy, nikt nawet nie wskaże światu tych ofiar, jakie miliony robotników na ołtarzu społeczeństwa składają, sami ciągle w nędzy pozostając.

Korespondencye.

W Nowym Sączu d. 20. czerwca.

Praca w tutejszych c. k. warstatach kolei państwowej stała się w ostatnich czasach poprostu niemożliwą. Zaraz po pierwszym maja rozpoczął c. k. zarząd prześladować robotników w najstraszniejszy sposób. Nie zadowolniwszy się wydaleniem trzech najzdolniejszych towarzyszy, nie nasyciwszy się pieniądzmi, poobrywanymi z ciężkiej pracy wszystkich tych dzielnych braci, co świętowali na dniu 1. maja — chwycono się nędznego sposobu wydalania ludzi z pracy za byle co. I tak n. p. wydalono tow. Giraczka pod pozorem, że sfałszował ceny na „cuweizunkach“, czego mu wcale nie udowodniono. Tow. Śliwińskiego wyrzucają za to, że nie jest w możności natychmiast przedłożyć świadectwa przynależności. Tow. Śliwiński jest poddanym austryackim, służył tu przy wojsku i przez 5 lat już pracuje w tutejszych warstatach rządowych. A ponieważ ma książkę robotniczą rosyjską, więc na tej to marnej podstawie po pięciu latach pracy nagle żądają wykazania przynależności.

Albo np. prawdziwie wstrętnie obchodzi się p. Zborowski, nasz miły naczelnik, z tow. Brzezińskim. Towarzysz ten przebył przed 2 laty straszną operacyę oczu, poczem, z polecenia lekarzy, wolno mu było oddawać tylko lekkie roboty. Ale od czasu gdy został wybrany zastępcą przewodniczącego w tutejszem stowarzyszeniu kolejarzy, ściągnął na siebie gniew wszystkich naszych panków. Pomimo więc, że jest z zawodu ślusarzem, zaczęto go używać do rozmaitych robót i przerzucano z miejsca na miejsce. Po pierwszym zaś maju zmuszał go p. Zborowski do najcięższych robót w kołowej tokarni. Następstwem tego było, że tow. Brzeziński ciężko zaniemógł.

Na wołowej skórze nie spisanoby prześladowań i maltretowania robotników, co święcili d. 1. maja. Panowie urzędnicy używają najbrutalniejszych środków, aby się tylko pozbyć ludzi z warstatu. Ale niechaj się nie wysilają, ponieważ nasi towarzysze dobrze już poznali, jak po ojcowsku z nimi postępuje c. k. zarząd kolei państwowej i sami się wynosić zaczynają. I do roku zapewne ani jednego zdolnego robotnika nie będzie w Nowym Sączu, bo też nikt nie chce doczekać się podobnego losu, co tow. Rakszewski, który przez 12 lat ciężko robił przy kolei, miał 5 lat funduszu rewizyjnego, i teraz nagle na starsze lata go wyrzucono. Taki to los czeka przy c. k. kolei każdego za to, że świadomy swej sprawy, łączy się z braćmi celem poprawienia sobie bytu. Zarząd kolejowy zamiast usunąć nieporządki panujące w warstatach nowosądeckich, którychby się powstydził nawet lichy majsterek prywatny, zamiast wprowadzić urządzenia ochronne i sanitarne, zamiast tego wszystkiego, zarząd otacza kontrolą i szpiegami uczciwych robotników. Byłoby bardzo wskazanem, aby inspektor przemysłowy p. Nawratil tu kiedy zaglądnął i osobiście przekonał się o prawdzie naszych słów. I pan Biliński mógłby tu znienacka przybyć, a zobaczyłby, że p. Zborowski i jemu podobne indywidua mylne nadsyłają mu raporta. A i to zresztą nie na wiele się przyda, bo wi my, że p. Bilińskiego wcale nie obchodzi dola robotników warstatowych, najwyżej jest on zdolny przyobiecać, lecz — nie dotrzymać obietnicy.

Stryj d. 10. lipca br.

Po półtorarocznem chodzeniu luzem, robotnicy nasi zrozumieli, że przez brak organizacyi w mieście naszem, bardzo wiele jednostki cierpią, stają się ofiarą pedantyzmu, humoru i indywidualnej złości swych „starszych braci“. Czas był najwyższy, by pomyśleć nad sobą i pójść ręka w rękę z robotnikami całego świata. W tym celu założono „*Znicz*“ stowarzyszenie ogólno robotnicze, którego I. Walne zgromadzenie odbyło się dnia 8. bm. o godz. 3 popołudniu w lokalu rest. p. Maryi Cypurskiej. Ze Lwowa był obecnym tow. Antoni Mańkowski, którego wybrano jednogłośnie przewodniczącym. Tow. Mańkowski wyjaśniwszy znaczenie i cel towarzystwa, radził towarzyszom jak najliczniej zapisywać się doń.

Ponieważ całej mowy tow. Mańkowskiego z braku miejsca powtarzać nie możemy, przeto nadmienimy tu, iż mowca uwagę słuchaczy zwracał najwięcej na solidarność. Statut przyjęto, nic nie zmieniając. Wkładki tygodniowe uchwalono po 10 ct.; bez wpisu. W końcu wybrano wydział, który, spodziewamy się, iż dołoży wszelkich starań nad rozwojem towarzystwa, przez co pokaże malkontentom stryjskim, iż robotnicy stryjscy są uświadomieni, i podejmują walkę razem z robotnikami całego świata, walcząc o słusznie należące im się prawa. *Zbigniew Motor.*

Wygrany proces.

Mowa posła Kronawettera, wydrukowana w poprzednim numerze »N. Robotnika«, piętnuje postępowanie władz sądowych w Krakowie wobec tow. Regera, którego oskarzono zrazu o zbrodnię podburzania *przeciw klasom*, a później tylko o drobne przestępstwo prasowe i wobec ośmiu jego świadków, których oskarzono o oszustwo za to, że zeznawali na jego korzyść.

Dnia 22. i 23. czerwca odbyła się rozprawa sądowa przeciwko wszystkim świadkom o zbrodnię oszustwa z §. 197 i 199 *a* ust. karnej i przeciwko tow. Englischowi i Regerowi o przekroczenie z §. 23 ust. pras.

Odwrotna strona medalu.

»Czemu ta przepaść, która braci dzieli
»Na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli
»Tak jest bezbrzeżną jako oceany,
»A taką straszną, jak rozwarte rany?«

Jeden legion ludzi, ludzi odartych, do ziemi przytłoczonych, twórców, wyzyskiwanych opuścił szeroki plac wystawy krajowej. Skończył dzieło — zostawił je i poszedł unosząc z sobą pusty tłomoczek, pustą kieszeń, nędzę, głód i troski... Zaraz zahuczały w oddali wspaniałe karety i szeroką, różnobarwną, pstrą falą wylał się na plac tłum drugi; książęta krwi, kontuszowa szlachta, bankierzy, fabrykanci, kupcy, słowem „panowie“ w strojach kosztownych przyszli oglądać dzieło „narodu“, a więc „swoje“.

Z uczennicami, ciekawemi cudów, znalazłam się w tym tłumie, w tłumie burżuazyi oglądającej „swoją“ pracę.

Dziewczęta zauważyły, że wartoby „wieś“ oglądnąć — poszliśmy więc w tę stronę. Na wzgórzach stanęły chaty wiejskie, do których sprowadzono kilku „żywych“, „prawdziwych“ chłopów, przed którymi całe towarzystwo stanęło i gapiło się, jak na menażeryę jaką.

Ten dział wystawy to ma być „ludoznawstwo“. — Burżuazya zrobiła sobie osobny dział nauki, mocą którego ma poznać tych, co ją żywią, ma poznać sposoby, którymi chłop opędza się głodowi, którymi ogranicza do ostateczności swoje potrzeby. Zdaje jej się, albo wmawia sobie, iż patrzy na rzecz naturalną, na „zjawisko przyrody“, a widzieć nie chce, że nędza, że wyzysk zmusza chłopa do takiego, a nie innego życia.

Pewien facecik młody pouczył towarzystwo, że górale żywią się chlebem owsianym.

— Tak jest moi państwo — dorzucił natychmiast opasły mecenas — owies to najpożywniejszy pokarm; wogóle co lud je to zdrowe, bo lud słucha głosu przyrody, a ona tylko dobrze dyktuje. Najlepszy dowód w tem, że koń owsem żyje!*)

Zapytałam siebie w duchu, dlaczego też pan mecenas nie żyje owsem? Nie potrzebowałam jednak pytania tego powtórzyć głośno, wyręczyła mię w tem uczenniczka moja, która zauważyła z zwyczajną dzieciom śmiałością: — chłopi przecież owies jedzą, bo są biedni, bo nic innego nie mają.

— Moje dziecko, nędzy i biedy nie ma na świecie, to co dla ciebie, przyzwyczajonej do lepszych warunków, jest nędzą, to dla innych jest całkiem dostatecznem życiem. Chłop w tem się urodził, ciągle w tem żyje, nic mu nie brakuje. Przyzwyczajenie stanowi o wszystkiem *).

Całe towarzystwo, panie w jedwabiach i panowie w cwikierach, słuchali uważnie i nabożnie słów starszego mecenasa i prawdę ich skinieniem głowy stwierdzali.

W tej chwili, jednej tylko nie mogłam opędzić się myśli: Ach! gdybyśmy też mogli urządzić wystawę, wystawę głupoty burżuazyjnej i burżuazyjnego egoizmu — zobaczylibyście Towarzysze rzeczy, o których się filozofom nie śniło!...

* *

Czerwone plakaty oznajmiały zgromadzenie robotników bez pracy. Każdy, kogo sprawa zająć mogła podążył na ratusz.

Tu dziwny przedstawiał się widok. Nie było tu robotników świadomych, robotników, którzy zwyczajnie salę w takich razach zapełniają. Nie, tym razem nieopisanie wzruszające i przygnębiające odnosiło się wrażenie zaraz od pierwszego rzutu oka. Całą salę i galerye zapełnili szczelnie ludzie okropnie wynędzniali, odziani w szare podarte szmaty, ludzie, w których niktby porządnych robotników nie przypuszczał, których każdy nazwaćby musiał przyjętem we Lwowie wyrażeniem „baciarz“. A jednak byli to robotnicy, porządni robotnicy, którzy gdy zro-

*) Prawdziwe!

*) Prawdziwe!

Oskarżał funkcyonaryusz prokuratoryi Doliński. Oskarżonych bronili adwokaci Dr. Boroński, Dr. Gros i Dr. Sainfeld.

Świadkowie tow. Regera, przesłuchiwani podczas rozprawy jako oskarżeni, zeznali wszyscy jednogłośnie, że całej mowy obecnie powtórzyć nie są w stanie, że treść jej jednak pamiętają i zaprzeczają stanowczo, aby R. wypowiedział był słowa zarzucone mu aktem oskarżenia. Zwracali oni także na to uwagę, że R. widział bardzo dobrze ajentów policyjnych, że zatem nie byłby mówił nic takiego, za co mógłby być odpowiedzialnym przed sądem.

Świadkowie policyjni za to twierdzili wszyscy pod przysięgą dobitnie, że tow. R. słowa: »Przeklinamy całe społeczeństwo i cały porządek społeczny i przysięgamy przeciw nim walczyć« rzeczywiście wypowiedział, ale zapytywani przez obrońców, mięszali i popadli w jedną sprzeczność po drugiej. I tak św. Trzeciak, koncepista policyjny, twierdził, że on robił sobie notatki »w kieszeni« i że na podstawie tych notatek spisał sam protokół. Św. Dziewiński, praktykant policyjny, zaś przyznał się, że on „z Trzeciakiem razem układał i kombinował protokół dla większego związku logicznego“. Św. Czech, strażnik policyjny, dawał odpowiedzi bardzo oględne i wymijające. Św. Prokopczuk, strażnik policyjny, zeznał natomiast, że „wszyscy rozmawiali tego samego dnia o tem z nad komisarzem Kostrzewskim i Swolkienem“, a Chojnacki, również strażnik, zapytany, jak pamięta *tak dokładnie treść mowy* zeznał, *że miał notatki*, zapytany powtórnie, skąd pochodzi, że obecne zeznania jego są co do kropki nad *i* zgodne z zeznaniami składanemi przed sędzią śledczym, powiedział: „mnie się zdaje, że mię Pan Bóg dobrą pamięcią obdarzył“, lecz na dalsze pytania odpowiadał: „nie przypominam sobie“ lub „nie wiem“. Między innemi zeznał on także, że »wszyscyśmy razem wracali z cmentarza i rozmawiali o tem“.

Nadto jeszcze zeznania i protokoły św. Trzeciaka i Dziewińskiego różniły się znacznie od zeznań reszty świadków policyjnych. I tak pierwsi twierdzili, że Reger mówił: „Adamski był ofiarą wyzysku kapitalistów i majstrów“, a drudzy zaś: „Adamski nie dał się wyzyskiwać“.

Po przesłuchaniu jeszcze całego szeregu świadków, odnoszących się do obydwu spraw prasowych, postawili obrońcy wniosek przesłuchania jako świadka samego mowcy Regera — a nadto cały szereg nowych świadków. Trybunał jednak nie przychylił się do tego wniosku.

Zastępca prokuratora Doliński, który jest bardzo niemiłym i nużącym mowcą, usiłował w przemówieniu swem przedstawić oskarżonych jako *ludzi złych i przewrotnych, zdolnych do wszelkiego rodzaju zbrodni*. Oskarżenie swe popierał głównie tem, że „wszyscy oni należą do „Siły“ i do partyi soc. dem., w której zajmują wybitniejsze stanowisko, że wyznają zasady socyalistyczne i uważają istniejące ustawy, jako pęta nałożone im przez przemoc, dążą do przewrotu całego obecnego ustroju społecznego i występują z największą nienawiścią przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu«. „W gronie partyi socyalistycznej istnieje ścisła karność i solidarność i dlatego — zdaniem prokuratora — poczuwali się oskarżeni do obowiązku choćby *przez fałszywe zeznawanie przed sądem* wydobyć Regera „z kozy“ *i w tym celu naprzód się porozumiewali*. W oczach prokuratora zeznania pięciu świadków policyjnych zasługują więcej na wiarę, aniżeli zeznania choćby większej liczby samych tylko członków partyi socyalnodemokratycznej. Zakończył swe przemówienie ostrzeżeniem do sędziów, że „werdykt ich będzie prejudykatem — wskazówką na przyszłość — czy władze *administracyjne i on*, w walce ze zbrodniczością mogą liczyć na poparcie władz sądowych“.

Na oskarżenie to odpowiedzieli obrońcy świetnemi mowami. Dr. Boroński podniósł wyraźnie, że cały ten proces ma cechę polityczną — silnie tendencyjną i wyraził przekonanie, że w ostatnich słowach prokuratora mieści się pogróżka, — mieści się ukryta myśl wywierania presyi na sędziów, przeciwko czemu musi silnie zaprotestować. Dr. Gross wykazał wszystkie sprzeczności w zeznaniach świadków policyjnych i wskazał na owo porozumiewanie się w celu uzyskania logiczniejszego związku. Dr. Sainfeld zaś w pięknej bardzo mowie bronił honoru i godności partyi socyalno-demokratycznej, którą w tak krzywdzący sposób usiłował nadwyrężyć prokurator. Po przemówieniach tych prokurator w końcowem swem przemówieniu cofnął stanowczo wszystkie zarzuty, jakie poczynił oskarżonym jako socyalistom i członkom partyi — bronił »logiczności swego oskarżenia« wobec krytyki Dr. Grossa, lecz nie podniósł nic nowego, coby zdołało poprzeć oskarżenie, to też po $1^1/_2$ godzinnej naradzie *uwolnił* trybunał, złożony z c. k. urzędników, wszystkich oskarżonych o zbrodnię oszustwa — albowiem rozprawa nie wykazała ich karygodności. Mogły zachodzić bowiem takie momenta psychiczne, w których świadkowie Regera nie słyszeli dokładnie lub nie rozumieli słów jego, a słuchani w sądzie *zeznawali szczerą prawdę, co nie wyklucza jednak* także wiarygodności świadków policyjnych!“

Tow. Englisch został uwolniony również od zarzutu o kolportaż, a tylko tow. Reger został skazany na 10 złr. kary.

Tak skończyła się ta sprawa, w której 8 najdzielniejszych tutejszych towarzyszy przesiedziało w więzieniu śledczem razem 250 dni. Reger siedział 80 dni, Englisch i Misiołek po 55, a wszyscy inni (z wyjątkiem Kozłowskiego) po 11 dni.

Warto także przypomnieć, że do tej to właśnie sprawy odnosiło się owo odkrycie „N. Reformy“ krakowskiej, co do wydawania aktów dyrektorowi policyi, — o czem pisał także bratni nasz organ „Naprzód“.

T. R.

Przegląd polityczny.

Francya. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej Carnot został w Lugdunie, dokąd się udał na otwarcie wystawy, w dniu 24. czerwca wieczorem, w drodze do teatru, zasztyletowany. Zabójcą jest Włoch, 22-letni piekarz, Santo Caserio, którego bezpośrednio po zabiciu Carnota aresztowano — jest on anarchistą. Następcą Carnota obrano byłego prezydenta ministrów Casimir-Periera, milionera, burżuzyа czystej krwi, wnuka ministra Ludwika Filipa, o którym Henryk Heine pisze: „Casimir-Perier poniżył Francyę, aby podnieść kursa giełdowe. Protegował on zbirów niewolnictwa i system własnej korzyści, tak, iż tysiące najszlachetniejszych ludzi doprowadził do rozpaczy, nędzy i upodlenia. I uczynił żyjącym życie tak ciężkiem, iż ci zazdrościli umarłym ich losu“. Wnuk nie wiele różni się od dziadka, a pisma monarchiczne twierdzą tryumfująco, że „wybór Casimir-Periera jest początkiem końca republiki“. Przedwczesna to radość. Droga do tronu wiedzie przez trupy socyalistów. Bracia nasi francuscy stawić będą czoło wrogowi wolności, a czasy sytej cnoty i złotej moralności, sądzimy, minęły na zawsze dla Francyi.

Po zamordowaniu Carnota nastąpiły rozliczne aresztowania anarchistów tak we Francyi, jak i w Belgii, Włoszech, Hiszpanii, i Anglii.

Praga. Dnia 28. czerwca odbyła się rozprawa przed sądem wyjątkowym przeciwko 16-letniemu ślusarzowi Zdenkowi Matejiczek, 16 letniemu robotnikowi fabrycznemu Janowi Koleczko i byłemu statyście narodowego teatru czeskiego 18 letniemu Józefowi Schützowi pod zarzutem zdrady stanu z §. 58 l. a,

---

bili swoje, tj. odświeżyli i wybudowali do wystawy domy, poszutrowali ulice, popoprawiali drogi, nadali miastu europejski wygląd, żeby się przyjeżdżającym magnatom spodobać mogło, potem usunąć się musieli, aby oni, twórcy wszystkich dzieł, którymi się kraj szczyci obecnością swoją, nie psuli harmonii i wrażenia.

Byli to ludzie nie znający partyi socyalno-demokratycznej, ludzie którzy się pierwszy raz z nią zetknęli. Niektórzy z tych biedaków myśleli, że tu robotę dostaną; niektórzy nie wiedzieli nawet w jakiej formie mówić, chcieli przemawiać zwróceni do komisarzy policyjnych; wielom chodziło ot po prostu o to, żeby ulżyć sobie trochę, poskarżyć się, opowiedzieć, coś od siebie dorzucić do jęku poprzednika, bo o krzywdzie każdy mówić umiał.

A jedno opowiadanie od drugiego straszniejszem było, okropniejszem od najokropniejszych tragedyi. Pewien np. z tych ludzi opowiedział, jak odprawili go przed trzema tygodniami z roboty odciągnąwszy wprzód 5 centów od omówionej płacy dziennej; od trzech tygodni nie ma roboty i nie ma z czego żyć, a żona leży chora i krwią pluje, a dzieci chorowite w domu na chleb czekają. Jest chleba kawałek, mówiący żałuje, że go nie przyniósł pokazać, — bo warto — mogłoby się obecnym zdawać, że to kamień, nie strawa ludzka.

Dowiedział się, że jest gdzieś robota, poszedł tam co rychlej. Przedsiębiorca kazał mu ludzi zebrać i przyjść. Ucieszony zebrał kilku wieśniaków, ale gdy pan przedsiebiorca wieśniaków zobaczył, pomyślał sobie, że to siła tańsza, ich wziął do pracy, a jego odesłał. — Cóż więc począć? chodzi i nie wie o co ręce zaczepić, sprzedał ubranie, w łachmanach chodzi i jedno pytanie staje mu przed oczyma — czy kraść?...

Pewien chłopak młody, od roboty wydalony, harował cały rok, a koszuli kupić nie mógł. Wygląda jak prosty pauper uliczny, to też straszne dreszcze przebiegały człowieka, gdy z mowy tego obdartusa, tego obszarpańca przebijała pewna duma w słowach: jam jeszcze nie kradł! Nie kradł, choć mu przedsiębiorcy siłę i pracę zabierali; choć wyjść się wstydził na ulicę, bo nie miał w czem, choć nie miał co do ust włożyć: nie kradł, tego nie uczony, bo nie umie i w ciupie nie siedział i „nie będę siedział?“

Na te słowa, siedzący za mną, podobny nieszczęśliwiec zamruczał ponuro: będziesz, będziesz, głodny będziesz, a powiedzą, żeś pijany i zamkną...

Straszne wzruszenie, które skórę mrozi i ściąga, opanować musiało człowieka, gdy chłopak mówił dalej: to ja, to jeszcze nic, bo ja „kawaler“, mam to mam, nie mam to nie mam, ale co robi taki, który żonę ma i dziatki?...

Ten kawaler, ironia tego co burżuazya kawalerem nazywa, kawaler w szmatach, miał na tyle współczucia, że się o innych też ujmował i skarżył.

Nie skończyłabym, gdybym tu opisywać chciała wszystkie mowy — to rzecz sprawozdań. Niech sobie tylko Czytelnik wyobrazi, jak zimne mrowie przebiegało człowieka, jak włosy na głowie stawały ze zgrozy, gdy z ust jednego z mowców wyrwał się okrzyk żałośny, jęk przeszywający: „Ach! żeby nas już raz całkiem zjedli!“ żeby już skończył się ten czas, kiedy „oni“ siły człowiecze jedzą, pot jedzą, jedzą zarobek, jedzą prawa do życia, a zostawiają głód, chłód i nędzę...

Wracając pełna ciemnych wrażeń zrozumiałam, że nie dałoby się nawet urządzić wystawy krzywd... — na to sił ludzkich nie starczy!

Helena Rawska.



obrazy majestatu i zaburzenia publicznego porządku i spokoju. Młodzi ci ludzie mieli planować zamach na życie cesarza i dwu wysokich dostojników praskich. Oskarzony Schütz, motor i donosiciel całej tej sprawy, podał przy generaliach, iż *od trzech kwartałów jest detektywem w służbie policyi i brał udział w tajnym związku tylko w tym celu, aby jako ajent policyjny, poinformować się o zamiarach współoskarzonych.* Podczas rozprawy sprawdzono, iż w mieszkaniu Schütza i pod jego obecność sporządzano kartki zawierające znamiona zdrady stanu, które z jego wiedzą rozrzucano na ulicach. Mateiczka i Koleczka skazał sąd na *12 lat ciężkiego więzienia*, zaostrzonego postem i ciemnicą, Schütza zaś uznano współwinnym zbrodni zaburzenia publicznego porządku i skazano na *13-miesięczne więzienie.* Prócz tego oddano dwu pierwszych po odbyciu kary pod dozór policyjny.

W Szwajcaryi odbyło się głosowanie nad wnioskiem socyalistów, ażeby każdy szwajcarski obywatel miał prawo żądać od rządu zatrudnienia. Za wnioskiem oświadczyło się aż 91,513 głosów (nie 71 tysięcy, jak podają pisma burżuazyjne); a choć wniosek upadł, to przecież wskazuje rezultat głosowania, jaką potęgę stanowią socyaliści szwajcarscy.

Nareszcie! W Belgii zaprowadzono ostatecznie powszechne głosowanie. Gdy pierwej 135,236 wyborców to teraz będzie ich 1,356.629. Dwie trzecie wyborców (857,059) będzie miało po jednym głosie, reszta zaś po dwa i trzy. W ten sposób chce burżuazya zapewnić sobie przewagę. Towarzysze belgijscy pokażą jej jednak podczas wyborów w lipcu, że to się jej na nic nie przyda.

Sprawy bieżące.

W czasie zjazdu socyalistycznego, który się odbędzie we Lwowie w dniach 12. do 15. sierpnia, nastąpi odsłonięcie pomnika dla śp. Czerwińskiego, autora „Czerwonego sztandaru“.

Towarzysze! Obowiązkiem każdego, co spiewa „Czerwony sztandar“, złożyć choćby tylko drobny datek na koszta pomnika. Pieniądze przesyłać należy pod adresem tow. Kornela Żelaszkiewicza we Lwowie ul. Ubocz l. 3.

Zgromadzenie robotników bez zajęcia zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną, odbyło się we Lwowie, w ratuszu w sobotę rano d. 23. czerwca. Obecnych było około 500. Przewodniczył tow. Lisiewicz, który powołał na sekretarzy tow. Zająca i Krogulskiego. Oprócz referenta tow. Żelaszkiewicza, który wskazał na właściwe przyczyny coraz częstszego bezrobocia, tow. Daszyńskiego, który podniósł, że armia ludzi, przymusowo bez roboty pozostających jest koniecznością dzisiejszego ustroju, że zmniejszyłaby się ta armia, gdyby u nas w kraju skrócono liczbę godzin dnia roboczego przynajmniej do 10. godzin, i tow Kozakiewicza, który w wymownych słowach skreślił całą nędzę obecnych stosunków społecznych — zabierali głos sami robotnicy dzienni, tj. ludzie literalnie z głodu ginący. Marcin Furt, zarobnik z placu krakowskiego, w prostych, a do głębi wzruszających słowach mówił, jak strasznie cierpi. Bez koszuli, obdarty wstydzi się chodzić z dziurami po ulicy. Jest młody i zdrów, a jednak już od 2 tygodni żadnej nie może znaleść roboty. Co ma robić, jeżeli kraść nie umie i nie chce. Ha, położy się na ulicy i tak długo będzie leżał, póki go nie zabiorą! Michał Kochanowski podniósł, że pracował na Wystawie u inżyniera Łyszkiewicza, który haniebnie go wyzyskiwał, obrywał z płacy, nie chciał w czas wypłacać i groził biciem. Dalej Przyjemski opowiada, że pracował na wystawie u przedsiębiorcy Dulemby, który stale obrywał z raz umówionej płacy. W ogóle na wystawie, aby otrzymać robotę, trzeba było różnym ludziom, szczególnie nastawnikom, dawać łapowe. Teraz od kilku tygodni nie ma już roboty, ginie z głodu wraz z dwojgiem dzieci i ciężko chorą żoną. Kończy temi słowy: niechaj panowie nas zarzną, a będzie lepiej, męczymy się ogromnie. Michał Karczmarz mówi, że robotnicy miejscy dlatego tak biedują, ponieważ ściągają do roboty ludzi ze wsi, którzy za bezcen robią. Tomasz Wojakowski zaznacza, że się nie wstydzi żadnej roboty, będzie nawet żydom wodę nosił. Ale teraz żadnej roboty znaleść nie może. Dalej żali się, że żonę jego wyrobnicę, bił laską przedsiębiorca Cybulski, u którego pracowała. Po przemówieniach kilku innych jeszcze mowców uchwalono rozolucyę tow. Żelaszkiewicza, która brzmi:

Zgromadzenie robotników zostających przymusowo bez zajęcia, uznając, że dzisiejszy ustrój kapitalistyczny nie może być bez armii zapasowej robotników bez zajęcia, potępia taki porządek rzeczy i wzywa wszystkich robotników do łączenia się z międzynarodową socyalną-demokracyą, która taki porządek tylko zdolna zmienić; uznaje dalej, iż oprócz konieczuych przesileń przywiązanych do dzisiejszego ustroju, sfery miarodajne we Lwowie usiłują wywołać na domiar złego przesilenie sztuczne, dlatego stanowią: Wzywa się władze i magistrat miasta Lwowa, aby przy załatwianiu prośb o konsensa do budowli nie stawiał żadnych trudności z tak zwanych względów wystawowych, oraz by przystąpiono natychmiast do rozpoczęcia robót rządowych, krajowych i gminnych, oraz rezolucyę tow. Daszyńskiego: Zgromadzenie robotników bez zejęcia zwraca się do III. zjazdu partyi socyalno-demokratycznej o ozpoczęcie jednolitej wielkiej akcyi w całym kraju dla zaprowadzenia 10-godz. dnia pracy.

Ofiary kapitału. W Stryju br. niema prawie tygodnia, by kapitał rosnący nie żądał ofiar w robotnikach. Przyczyny, z powodu których kapitał rośnie, jak: bardzo wielka ilość godzin pracy, praca akordowa, oszczędność posunięta do skąpstwa przez właścicieli wartatów i fabryk, — jednem słowem — wyzysk robotników, wszystko to unieszczęśliwia rodziny robotnicze. Ubiegłego tygodnia, z powodu takiej oszczędności, posuniętej aż do skąpstwa w tartaku Grödlów padł ofiarą robotnik Gaislinger, liczący lat 25.

Złość czy naiwność? Wiadomo czytelnikom i towarzyszom, że majstrowie nasi częstokroć odznaczają się niezwykle zacietrzewionem zapatrywaniem, wedle którego postępują, my jednak w niniejszym artykuliku mamy do zanotowania fekt osobliwszej „mądrości“ majstersko cechmistrzowskiej, kwalifikującej się niezawodnie jako *„nadzwyczajny okaz na krajową wystawę w roku 1894 we we Lwowie*“, a mianowicie: Wiadomo, że w lipcu każdego roku odbywa się we Lwowie losowanie z fundacyi śp. Łodzia Ponińskiego dla czeladzi rzemieślniczej. By być przypuszczonym do losowania, należy przedłożyć świadectwo nauki i pracy oprócz innych dokumentów. Co do samego losowania, to już w latach poprzednich cyfrowo udowodniliśmy, że nawet najpiękniejsze zamiary i czyny ludzi szlachetnych w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym nie przynoszą korzyści proletaryuszom, przeciwnie, ogół traci kikakrotnie, już przez sam fakt takiego losowania, a ci szczęśliwcy nawet, którzy wyciągną los, odebrawszy wygraną, która zaledwie kilkaset złr. wynosi, nie mogąc za nie rozpocząć przedsiębiorstwa w dzisiejszych warunkach konkurencyjnych i fabrycznych, za krótki czas znajdują się często jeszcze w gorszej nędzy, niż byli przedtem.

Nie będziemy się jednak wdawać w ponowny rozbiór tej sprawy, wracamy do faktu: Świadectwo nauki i pracy, by być przypuszczonym do losowania, ma być podpisane przez majstra, u którego towarzysz pozostaje w zatrudnieniu i przełożonego stow. majstrów. Świadectwa takie wydają zawsze każdemu wypisanemu (wyzwolonemu) towarzyszowi i nikomu nigdy nawet z majstrów nie przyszło do głowy, robić w tem trudności, gdyż byłoby to śmiesznem. Znany jednak już towarzyszom ze swych arbiterjalnych i denuncyacyjnych postępków majster ciesielski i przełożony tegoż stow. majstrów, p. Andrzej Perediatkiewicz ma zupełnie odmienne pojęcie o tej sprawie, bo nietylko stara się przeszkodzić do „szczęścia wygranej“, ale jeszcze robotnika oczernia. Tow. Dymitr Buczko, który przez przeszło 8 lat pracował na Perediatkiewicza, a który dopiero od roku pracuje na innych majstrów, przyszedł do Perediatkiewicza z świadectwem, podpisanem przez majstra ciesielskiego p. Feliksa Płanetę, prosząc Perediatkiewicza o podpis jego jako przełożonego, tenże po kilku frazesach napisał co następuje (odcyfrowaliśmy dokładnie z oryginału). „Uwaga. spowodu iz sam buczko zeznał że w czasi jak odszedł od podpisanego robił na partacfie dla tego u ważam że podpis W. P. Płanety jest w tym względzie nie ważny podrugi ze Dymiter Buczko chociasz posiada swiadectwo wyzwolin jednakowoż nie posiada kwalifikacji na Majstra dlatego niepowinien być przypuszczon do losowania. A Perediatkiewicz przełożony“.

Komentarze chyba zbyteczne. *z. k.*

Pan Burkowski jest sokołem, myśliwcem, kamienicznikiem i — brutalnym majstrem stolarskim. Obchodzenie się jego z robotnikami jest wprost oburzające. Wyrażenia, godne tego „druha“ p. Burkowskiego są na porządku dziennym. Tow. M., któremu był już dość tych grubiaństw, podziękował za robotę i zażądał książeczki. Na to p. majster mówiąc „tak musi być, jak ja chcę“, nie chciał mu jej wydać. Tow. M. musiał dopiero chodzić do inspektora przem. i magistratu; a gdy to nie pomogło, podał skargę do namiestnictwa.

Do wiadomości c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie. Zwracamy uwagę świet. dyrekcyi, że poczmistrz w Mikuliczynie wzbrania się przyjmować telegramów, nadawanych przez robotników. Czy tylko panom wolno korzystać z dobrodziejstw elektryczności?

Związek towarzystw drukarskich w Austryi otrzymał dnia 17. maja br. od ministerstwa spraw wewnętrznych zatwierdzenie statutów i odbył w dniach od 29. czerwca do 2. lipca kongres, z rzędu siódmy, na którym jawiło się około 90 delegatów towarzystw drukarskich i pokrewnych im zawodów. — Ze Lwowa byli tam od drukarzy wysłani Józef Hubert i Antoni Mańkowski. Na porządku dziennym było 8 punktów, które wszystkie przy gorliwej pracy w trzech dniach załatwiono. Przedewszystkiem omawiano tam warunki wzajemnego wspierania towarzyszy podróżnych, zostających na miejscu bez pracy; również chorych i inwalidów, a także wdów i sierót po członkach. Wielkie to zadanie, przy dobrych chęciach, wspólnemi siłami da się łatwo urzeczywistnić. — Związek towarzystw drukarskich w Austryi liczy do 6000 głów i jest dostatecznie silną organizacyą, która oprócz humanitarnych celów, będzie miała także staranie o polepszenie bytu materyalnego i moralnego członków swoich. — Może związek ten drukarski będzie zachętą dla innych zawodów, które w pracy około organizacyi swej ustawać nie powinne, gdy pragną wywalczyć sobie należne stanowisko społeczne i polepszenie bytu materyalnego.

Od Redakcyi.

Brak broszurek agitacyjnych daje się nam na każdym kroku uczuwać. Pisma nasze nie mogą w łamach swoich zamieszczać obszerniejszych rozprawek, któreby się przyczyniły do oświecenia ludu roboczego, i do objaśnienia naszego programu. W tym celu postanowiliśmy wydać szereg broszur po cenie możliwie najniższej, a potrzebując znaczniejszych funduszów dla naszego wydawnictwa otwieramy nowy

Fundusz wydawniczy

na który zwracamy uwagę Szan. czytelników. Od poparcia, które otrzymamy, zależeć będzie rozwój naszego wydawnictwa.

Szereg wydawnictw rozpocznie »*Krótka historya rozwoju partyi socyalistycznej w Galicyi w przeciągu ostatnich 3 lat,* napis. przez Żegotę, która w tych dniach opuści prasę. Cena nie przekroczy 10 ct. Zamówienia na powyższą broszurkę **już** przyjmuje

Redakcya „Robotnika“.

Pokwitowania.

Na fundusz prasowy złożyli: M. S. —·50, M. Cz. pren. —·70, Lauruk pren. —·35, pod „wilkiem“ prenum. —·35, Dank pren. —·70, Bieg. pren. —·53, Nag. pren. —·70, pojed. numeru —·48, Tyszk. pren. 3·—, Żel. za numora —·58, Maciej. zren. —·70, Jod. pren. —·70, Sługoc. pren. —·35, Dut. pren. —·30, Laub. pren. —·30, Naprz. —·24, Hogen. w Preszburgu pren. —·60, D. w Ottynii 1·65, O. w Nowym Sączu 6·—, Nawroc. pren. —·30, Jahn pren. —·30, Ogniwo przoz Łycz. —·80, Ogniwo przez Wolf. —·8, ślusarze z wystawy za wiechę —·50, Ogniwo przez Żel. za numera 1·36, L. Raksr. w Nowym Sączu 11·—, Pod. w Przemyślu 4·—, Zbign. w Ilidie-Bad pren. —·40, Neititsohein pren. —·30, Lucz. w Lincu —·80.

Za kaleud. rob. złożyli: Z Londynu 26·71, Z Bremen 4·91, Zbign. z Ilidzie-Bad. —·28 ct.

Na fund. agitac. złożyli: na zgrom. lud. z d. 23. czerwca do kapel. 1·20, Schlamp, —·5, Wiedza to potęga —·10, A. L. —·50, I. Kal. —·10, Wandzio —·40, Marcin —·5, Maks 1·—, Zbign. z Ilidzie-Bad —·34, Lisiewicz —·30, ct.

Na fund. ofiar ruchu złożyli: Z Ottyni przez Dub. 4·15, z Wiednia 40·— złr.

Na pomnik dla śp. Czerwińskiego złożyli: A. 1·—, Kłient Litwina —·50, Strzelecki —·50, Gabryel Górski 1·— złr.

Na odznaki majowe: Z Ottyni 2·— złr.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.